

To nic, że na dworze szaro, nijako, zniechęcająco. To nic, że o takich chorych porach wstają chyba tylko ci, którzy wstać muszą i nieprzytomnie zakochani. To nic wreszcie, że ja sam położyłem się, do cholery, trzy godziny temu i ...

...i wcale, ale to wcale nie mam ochoty na pionizację, w dodatku przymusową. Feldfebel stoi jednak od jakiegoś czasu nade mną, dzierży kij w dłoni i drze się jak opętany - zostały mi zatem co najwyżej dwie minuty, abym w pełnym pogotowiu stawiał się na posterunku. Przytomny. Gotowy do boju.

I nieważne, że kij w rekach mojego dręczyciela jest tylko cieniutkim szczelbelkiem od drewnianego łóżečka.

I nieważne, że jego wrzaski pomału zaczynają układać się w jedną, sensowną całość. Sensowną ? Litości, jest piąta czterdzieści ! rJedzie pociąg z dalekar1; ... Czy to jest sensowne o takiej porze ?

I nieważne, że mój oprawca to piękna kobieta. Piękna trzyletnia kobieta.

Jeść ! Pić ! Siusiu ! Na rower ! Klocki ! Bob Budowniczy ! Na plac zabaw! Na lody! Do babci! Do sklepu! Buuuuuuulkę!!

Zro !Bi ! Łam ! Kuuuuuuuuuuuuuupę!

Dzień dobry, tatusiu.

6.00

Inwazja Mocy

Świat Młodej jest z pozoru dość prosty. Dla kogoś nie zagłębianego w temacie, kogoś patrzącego z zewnątrz, ten mały świat składa się w zasadzie z dwóch biegunów. Na jednym z nich znajduje się to, czego Młoda aktualnie chce. Na drugim to, czego nie chce za Boga ; rnie ma mowyr1; syczy wówczas zjadliwie i patrzy złym okiem. Warto dodać, że wspomniane bieguny dość często zmieniają swoje położenie względem siebie.

Chrupiące zbożowe kulki w kolorze brązowym (a więc imitującym czekoladę), zalane ciepłym mlekiem, były hitem zeszłego miesiąca. Młoda zajadała się nimi w zasadzie przez cały dzień. Na śniadanie, na obiad, na kolację, na podwieczorek, w nagrodę i za karę. Nic tylko te kulki i kulki - może dlatego, że tak fajnie spadały na umytą przed chwilą podłogę -można było je wtedy rozdeptać w drobny mak albo upchnąć hurtem pod łóżkiem. Są kulki, trach -i nie ma kulek. Za to jest śmietnik i fajnie, proszę państwa, jest.

Dziś jednak młoda siedzi ze spuszczoną głową i grzebie niemrawo w miseczce. Pytam więc, co się dzieje, choć odpowiedź jest mi dziwnie znajoma jeszcze przed jej udzieleniem.

- Tatusiu, jak ja nie lubię tych kulek

-

Dziecko ma w oczach łzy i czuję, że większą krzywdę mógłbym wyrządzić jej tylko wtedy, gdybym ukochanego, wielkiego, brązowego misia - straszidło wysłał w roczną podróż dookoła świata, złośliwie wyposażając go w wykluczające się nawzajem bilety lotnicze. Nie bardzo jeszcze kojarzę, co dzieje się wokół (to chyba skutek wspomnianej już przymusowej pionizacji), ale żaloszny ton dziecka porusza i we mnie cikliwą nutę -Cokolwiek, skarbie, cokolwiek, WSZYSTKO tylko nie płacz, błagam

- Pamapki

Staję zatem nad kuchennym stołem z potencjalnym narzędziem zbrodni i kroję pamapki. Do pamapek Młoda najbardziej poważa sobie okropne, czekoladoniepodobne mazidło o konsystencji i wyglądzie kupy -odrzuca mnie na samą myśl o tym paskudztwie, ale czego nie robi się dla jej uśmiechniętej buzi ? (Wewnętrzny Głos Rodzicielskiej Uczciwości : Czego nie robi się dla świętego spokoju ?!). Młoda zaś już za chwilę radośnie rozmazuje smarowidło po stole i krzesłach (nie zapomniałem na szczęście zdjąć z nich wieczorem moich spodni -duży plus!), przez chwilę próbuje wcisnąć sobie kawałek chleba do ucha, a kiedy chlebek za nic w świecie nie chce się w nim zmieścić, obraża się i na zawsze (7 minut) postanawia zamknąć w swoim pokoju. A więc Młoda obraziła się ! Nareszcie. Alleluja. Bogu niech będą dzięki. Jak często niskie odruchy biorą górę nad uczuciami tacierzyńskimi : mogę w spokoju zaparzyć sobie kawę ! Dzięki Ci, Dobry Panie za to, że do kobiety w wersji podstawowej dodałeś gratisowo zestaw fochów -w dodatku tak przewidywalnych od pierwszych dni jej życia ... Moje dziecko jest szczęśliwsze ode mnie, dzieci chyba w ogóle są w lepszej sytuacji niż dorośli -nie mają najmniejszej potrzeby komplikowania sobie czegokolwiek. Kiedy budzą się rano, są zwarte i gotowe do czynów i Czynów -bez żadnych wstępów i rytuałów. Ja niestety bez kawy nie zacznę. Dzięki Ci zatem Boże ponownie za to, że jednak mogę ją sobie przygotować.

- Tatusiu nie chcę pamapek ...

Właściwie i tak długo wytrzymała.

Przez najbliższe dwie godziny przejdziemy więc jeszcze przez owoce w słoiczku (horror) , twarożek w plastikowym pudełeczku, serek Bakuś i suchą bułkę, która przetrwała w kącie kuchni zapomniana przez wszystkich. Na koniec do łask powracają brązowe kulki. Tym razem nie ma łoż ani dąsów -jest za to starannie wyczyszczona miseczka i uśmiech Żaby Szerokoustej. -Zobacz, mleko też pypiłam! Byłam grzeczna. GRZECZNA !!! Dasz mi nagrodę?...

A kiedy wreszcie Młoda jest najedzona i zadowolona, ja dopijam kawę. Dochodzi siódma, kawa smakuje jak zagotowane siano, ale jest bosko. Życie ... jest piękne.

10.00

Kocham ten stan

Gdybym miał napisać coś za Goethem , napisałbym pewnie rCierpienia młodego współtwórcy1; Rzeczą dotyczącą młodych tatusiów. Poczesne miejsce zająłby w tej opowieści obszar, który przez ostatnie półtora roku znienawidziłem chyba bardziej niż cokolwiek na świecie, z fizyką i chemią nieorganiczną włącznie. Właściwie mógłbym napisać to sobie na czole i chodzić tak przyozdobiony przez cały boży dzień. Ale taka niestety jest ta smutna prawda, do której być może wstyd się przyznać : NIENAWIDZĘ PLACÓW ZABAW !!!

Już od pierwszych chwil widzę, że dzisiaj (znowu !) lekko nie będzie. Młoda trenowała ostatnio na naszym domowym regale zaawansowaną wspinaczkę skałkową, zabrana więc przez niefrasobliwego tatusia (IDIOTA !) na NIE TEN plac zabaw, natychmiast postanowiła przećwiczyć zdobyte umiejętności. I na nic zdały się moje tłumaczenia, prośby, groźby, obietnice szlabanu na to oraz tamto oraz desperackie próby wręczenia korzyści zabawkowej -stojąc na samym szczycie idiotycznej sznurowej drabiny, przez której oka przeleciałby średniej wielkości , dobrze wypasiony słoń (a co dopiero trzyletnie dziecko), Młoda uśmiecha się tryumfalnie i oznajmia :

- Zobacz tatusiu! Nie spadłam.

Tatuś idiota, powtórzę po raz wtóry.

Robi mi się zimno -teraz najważniejsze zadanie to sprowadzenie Młodej na dół, możliwie w jednym, niezbyt rozwrzeszczanym kawałku. Obrzydliwie standardowa babcia w mo... (cenzura) berecie, która przysłała na plac ze swoim dwuletnim Kajtusiem wznosi oczy do nieba i mruczy pod nosem jakieś (bez wątplenia dobitne, trafne i słuszne) komentarze o okropnie niegrzecznych dzieciach. Spogląda przy tym na mnie z takim potępieniem, że powinienem chyba zapaść się teraz pod ten wyłożony tartanem plac zabaw lub choćby spłonąć ze wstydu, czy jakoś tak... Nie zapadam się jednak i nie płonę, bo nie mam kiedy -zdążam tylko chyłkiem, by dziecko nie widziało, wywalić język prawie do pasa; babcia prawie dostaje apopleksji. Młoda w tym czasie bezpiecznie schodzi z lian i znajduje nowe zajęcie -z zapalem rzuca w Kajtusia kamieniami. Kajtuś, co można było łatwo przewidzieć, wybucha rykiem godnym Wrzeszczących Facetów i wiem już, że mo ... (CENZURA !!!) beret będzie miał temat do dyskusji przy herbatce i kruchym ciasteczku z innymi beretami na najbliższe dwa tygodnie. Biorę dziecko pod pachę i mrucząc jakieś przeprosiny pod adresem nieszczęsnego Kajtusia, wynoszę się do piaskownicy. Młoda

protestuje tylko przez chwilę -możliwość zjedzenia PRAWDZIWEGO piasku jest dużo bardziej pociągająca niż wszystkie Kajtusie tego świata. Siedzi więc moje dziecko w piasku robiąc zupę i drugie, ja zaś znajduję chwilę na drugą przyjemność tego dnia -jest szansa, że zdołam wypalić pół papierosa zanim młoda coś sobie zrobi.

14.00

Myślę więc jestem.

Jeśli jest coś trudniejszego niż teoria ciągów, tym czymś będzie zapewne seria tysiąca przedziwnych, wykluczających się nawzajem pytań (przedziwnych -bo głupie pytania przecież nie istnieją). Jeśli jest coś trudniejszego od wzmiankowanej serii -proszę, bardzo proszę, niech trafi to jasna cholera, niech zeżre to rdza - i to dziś, już teraz, na zawsze. Ja w każdym razie nie chcę tego czegoś znać.

Kiedy młoda po raz pierwszy wsadziła palec do pieluchy, po czym radośnie wrzasnęła : rBE!r1; na określenie tego, co tam znalazła -byliśmy wszyscy w siódmym niebie : oto nasz potomek zaczyna nabierać zaawansowanych cech ludzkich. Mowę młoda odkryła zresztą bardzo prędko, w wieku niecałych dwóch lat paplała już jak najęta (nie zawsze z sensem ale zawsze wspaniale), w wieku zaś lat trzech umiejętność ta przerodziła się w niezwykłą erudycję i dogłębną ciekawość poznawczą. Tak dogłębną, iż niejednokrotnie niebezpieczną. Głównie dla starszych od niej.

Przyzwyczajamy się ostatnio do autobusów -nie dlatego, byśmy w sposób szczególny ukochali Zakłady Transportu Autobusowego. Wehikuł, którym zwykliśmy się poruszać jest niewiele młodszy ode mnie, na pewno zaś o wiele bardziej zużyty. Właśnie przypadła kolejna z chwil jego słabości, a do miasta jechać trzeba -zostaje więc pocziwy czerwony autobus, który w moim dziecku wzbudza uczucia co najmniej ciepłe. Ja zaś odkrywam na nowo jak można przejechać setny raz tę samą trasę i wcale, ale to wcale się nią nie znudzić.

Pętla, początek trasy. I zaczyna się...

- Tatusiu, czemu tu stoi tyle autobusików ?

Tłumaczę więc dziecku : Jeździły, skarbie, po mieście i bardzo się zmęczyły. Baaaaaardzo. No i stoją tu sobie teraz i odpoczywają.

- Czemu się zmęczyły ?

- Bo musiały rozwiązać różnych ludzi w różne miejsca. Wiesz, to dość męczące ...

- A czemu ?

Autobus ostro rusza, przewraca się jakaś kobiecina a moje dziecko wcale tego nie zauważa - ja zresztą też rejestruję zdarzenie jedynie kątem oka. Za bardzo koncentruję się na tym, co odpowiedzieć młodej, aby zaspokoić wreszcie jej ciekawość.

- Ludzie muszą jeździć do pracy a nie wszyscy mają samochody. I gdyby nie autobus, nie mieliby jak się tam dostać.

Zanim wypowiem ostatnie słowo wiem już, że poległem.

- Czemu ? -oczy młodej przypominają pięć złotych.

Tłumaczę więc kolejne powikłane historie dnia powszedniego a moje dziecko zdaje się chłonać tę wiedzę jak przysłowiowa gąbka. Zręcznymi unikami uprzedzam kolejne rczemur1;, robię mistrzowskie wypad, balansuję, wykonuję robinsonady, lawiruję, spływam i gmatwam ... Młoda jest wniebowzięta a mnie język staje kołkiem. Most Grota, Wisłostrada, Starówka... Kiedy dochodzimy do kwestii bardziej egzystencjalnych, nikczemnie wykorzystuję swoją przewagę wieku i doświadczenia w nadziei, że Młoda chociaż na chwilę odpuści.

- Musimy zarabiać pieniądze córeczko, bo niestety tak to wszystko jest poukładane. Wszyscy musimy to robić, mimo że nie zawsze się nam to podoba. Jeśli nie mamy pieniędzy, nie mamy też nic innego. Nie ma lodów, lizaków, ubrań, zabawek ... -Sam nie wierzę, że to mówię, ale zdaje się że proza życia każdego, najbardziej nawet zatwardziałego idealistę, sprowadzi wprost na twardą glebę codzienności. I tak oto odnoszę moje małe, ohydne zwycięstwo, przekazując własnemu dziecku prawdy, w które jeszcze nie tak dawno sam nie chciałem wierzyć. Dziecko milknie a ja zastanawiam się, czy aby nie przesadziłem. Przesadziłem. Uciszyłem ją, ale czy aby na pewno tak, jak życzyłyby sobie schowany gdzieś głęboko, wcale nie tak odległy, ktoś równie mały jak ta moja młoda ?

Moje zwycięstwo (na szczęście) nie jest jednak trwałe. Znowś świeży entuzjazm bierze górę nad stetryczalnymi prawdami tego świata, które przecież tak łatwo przewrócić. Wielkie niebieskie oczy patrzą niesamowicie poważnie.

- Tatusiu, czy wszyscy ludzie muszą jeść ?
- Oczywiście kochanie.
- I dlatego muszą mieć pieniążki ? Żeby kupić jedzenie ?
- Tak.
- Czemu ?
-

Koniec trasy. Egzekucja odroczone.

Sam nie wiem, czemu.

18.00 i później.

Myśli uczesane

Świat Młodej nie składa się oczywiście wyłącznie z jedzenia, placu zabaw, jeżdżenia autobusem lub rozklekotanym samochodem i zadawania pytań. To tysiące, jeśli nie setki tysięcy malutkich zdarzeń, które poukładane w jakiś pokrętny wzór, tworzą całość. Ta całość ma na imię : Mały Człowiek i jest doskonalsza niż dzieła Michała Anioła.

To radość i szczęście z rzeczy niewielkich lecz pięknych

To irytacja z rzeczy nieistotnych ale bolesnych.

To smutek z rzeczy oczywistych lecz nieuniknionych.

I tak dalej.

Idziemy spać. Po długiej walce o rower, którym nie jeździ się po domu (jeździ się, tylko ja o tym nie wiedziałem albo zapomniałem), po kąpieli, która skończyła się urwanym prysznicem, po kolacji, która miała być pyszna a była obrzydliwa (w końcu i tak zjedliśmy pizzę) i po dobranocce, która była idiotyczna (ja) i cudowna (Młoda), idziemy wreszcie spać. Mam cztery głowy, siedem rąk i nie wiem jak się nazywam (rTata Krzysior1; oznajmiło moje dziecko, kiedy głośno to wyartykułowałem). Jeszcze tylko chwila, jeszcze zwyczajowe poklepanie lampki na dobranoc (żeby nie było jej, broń Boże, smutno zasypiać ...), jeszcze krótka walka o to, czy przykryjemy się dzisiaj kocykiem czy rkokuderką1; i już. Młoda wtula się we mnie i ... I nagle, tak samo jak każdego dnia wieczorem, przekonuję się, że gdyby nie te wszystkie małe i duże głupotki, które tak naprawdę są wielkimi i jeszcze większymi mądrościami (tylko my jesteśmy zbyt głupi lub zbyt zmęczeni żeby to rozróżnić) -nie byłoby mnie.

- Dobranoc malutka.

- Dobranoc tatusiu.

Hello darkness my old friend

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

rockhard, dodano 07.12.2007 19:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.